

## **Mystyfikacja i zaprzaństwo**

Prezentacja najnowszych ustaleń sejmowego zespołu Antoniego Macierewicza badającego przyczyny katastrofy w Smoleńsku, przedstawiona w ubiegłym tygodniu na UKSW w Warszawie, przebiegła przy prawie kompletniej ciszy mediów tzw. mętneho nurtu. My zaś mogliśmy zapoznawać się z tą porażającą wiedzą dzięki transmisji w TV Trwam. Wyobraźmy teraz sobie, że nie ma tego katolickiego medium, od lat nie ma Radia Wolna Europa, skąd zatem mielibyśmy wiedzieć, do jakich ustaleń doszli dziś eksperci sejmowego zespołu. To dlatego toczy się tak wielka walka o istnienie TV Trwam i Radia Maryja.

Porażająca wiedza to przede wszystkim ustalenia dr. Grzegorza Szuladzińskiego pracującego na co dzień w Australii, specjalisty od dynamiki konstrukcji, procesów rozpadów materiałów i specjalisty od skutków wybuchów. Stwierdził on, że tylko wybuch w tupolewie mógł spowodować rozpad jego konstrukcji na tysiące małych części w promieniu 1 kilometra. Tylko wybuch mógł odkształcić wzdłużnie kadłub samolotu, tak że jego elementy zostały wygięte na zewnątrz. Tylko eksplozja i powstałe w jej wyniku gazy mogły wyrzucić na zewnątrz całe wyposażenie kadłuba, łącznie z fotelami pasażerów. I tylko wybuch mógł doprowadzić do takiego okaleczenia ciał ofiar. Już następnego dnia w GPC wypowiedział się prof. Michael Baden, amerykański patamorfolog, któremu udostępniono dokumenty z sekcji zwłok niektórych ofiar katastrofy. Potwierdził, że rozpoznana rozedma płuc jest zjawiskiem niezwykle rzadkim w

historii wypadków lotniczych i świadczy raczej o eksplozji. Olbrzymie ciśnienie dostaje się do płuc i niszczy ich pęcherzyki. Kolejnym dowodem na rozpad samolotu pod wpływem eksplozji jest przypomniana przez prof. Kazimierza Nowaczyka w Radiu Maryja informacja o znalezieniu przez polskich archeologów, którzy krótko pracowali w Smoleńsku, ponad 5 tysięcy drobnych części samolotu leżących w zasadzie na powierzchni gruntu.

Badania, jakie prowadzi przy odsłoniętej kurtynie zespół Antoniego Macierewicza, oczywiście porażają ujawnionymi faktami, ale też coraz skuteczniej zarysowują przepaść dzielącą te wyniki od ustaleń oficjalnego polskiego i rosyjskiego śledztwa. Gdyby nie było wybuchu, twierdzi prof. Grzegorz Szuladziński, musiałby powstać krater od uderzenia samolotu w ziemię, także gdyby spadł kołami do góry, a i część dziobowa samolotu nie obróciłaby się o 180 stopni, gdyby nie eksplozja. Pożar nie byłby wtedy „niewielki”, „lokalny”, jak twierdzi komisja Jerzego Millera, tylko duży w wyniku spalania się 10 ton paliwa, jakie były w skrzydłach samolotu. Gdyby samolot nie eksplodował, to „kosiłby teren”, jak się wyraził prof. Szuladziński, na długości kilkuset metrów, tym bardziej że teren był „mokry, grząski”, co potwierdziła polska komisja, a wówczas na takim bagnistym terenie samolot nie mógłby się rozpaść na tysiące kawałków.

Dr Wacław Berczyński, polski naukowiec pracujący na zachodzie w firmach lotniczych, trzeci panelista „debaty smoleńskiej”,

wyjaśnił, w jaki sposób wylatują nity, którymi łączone jest poszycie samolotu. Tylko wysokie ciśnienie wewnętrzne jest w stanie wyrzucić je „jak pociski z karabinu maszynowego” z ich stałego miejsca. Nic dziwnego, że w ciałach ofiar katastrofy nity takie odnaleziono.

No i w końcu dwa koronne dowody na mataczenie komisji Millera. Oficjalne ukrycie w raporcie alarmu TAWS 38. Urządzenie to znajdowało się w kokpicie, dlatego działało jako ostatnie, gdy inne urządzenia już przestały, po odpadnięciu ogona. TAWS 38 ostrzega pilotów przed niebezpiecznym zbliżaniem się do ziemi, jest bezsygnałowym zapisem lądowania rejestrującym wszystkie parametry lotu. Odnotowało ono wysokość baryczną 36 metrów nad ziemią. Ukryto ten zapis po to, by wykazać, że od tego momentu następuje zmiana kierunku lotu samolotu, który wpada w beczkę po odłamaniu się skrzydła w wyniku zderzeniu z brzoza.

Brzoza od początku odgrywała kapitalną rolę „sprawcza”, na której oparto całą rekonstrukcję katastrofy. Tymczasem wszystkiego nie da się zamataczyć. Rosyjski dokument potwierdza ścięcie brzozy na wysokości 9 metrów, a w tym miejscu ma ona średnicę 15 centymetrów, a nie 30-40 cm, jak twierdzi raport Jerzego Millera. Ale i tak, co udowodnił prof. Wiesław Binienda, brzoza nie oderwałaby skrzydła, nawet gdyby miała 40 cm średnicy, tym bardziej że była spróchniała, co wykazała analiza, a i sloty lewego skrzydła pozostały nie zniszczone.

Można mieć satysfakcję, że sypią się ustalenia oficjalnych raportów. Kiedy zaczną sypać świadkowie? Czy wszystkich odwiedzi seryjny samobójca? „Skala mistyfikacji i zaprzaństwa jest gigantyczna” – powiedział Antoni Macierewicz. Dodajmy, że nie jest i nie będzie ona wieczna.

**Wojciech Reszczyński**

336Nasza Polska 12.02.13